...NOWIEC. KATOWICE

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK 17 STYCZNIA 1927 R. Nr. 16.

Prenumerata miesięczna Zł. 3,50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61.553. Cena egzemplarza 20 groszy.

ś. † p.

STANISŁAW CIECHANOWSKI

Obywatel ziemski, właściciel Dóbr, Fabryki Cementu i Kopalni „Grodziec", były Sędzia Gminny z wyboru, Prezes Rady Zarządzającej Grodzieckiego Towarzystwa Kopalń Węgla i Zakładów Przemysłowych, wychowaniec byłej Szkoły Głównej.

Opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 15-go stycznia 1927 roku w Grodźcu, przeżywszy lat 82.

Eksportacja z domu do kościoła w Grodźcu nastąpi w poniedziałek 17 stycznia o godz. 6 popołudniu. Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek 18 stycznia o godz. 10 rano, poczem nastąpi eksportacja na bocznicę kolejową w Cementowni. Nabożeństwo żałobne w Warszawie odprawione zostanie w środę 19 b. m. o godz. 11 rano w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach, po którym nastąpi złożenie zwłok w grobach rodzinnych. o czem zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych pogrążeni w głębokim żalu

ŻONA i DZIECI.

Z powodu zgonu Obywatela Ziemskiego, Właściciela Dóbr, Fabryk i Kopalń „Grodziec"

ś. † p.

STANISŁAWA CIECHANOWSKIEGO

wyrażamy stroskanej rodzinie głęboki żal i szczere współczucie.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd i współpracownicy Browaru „Grodziec".

40 TYS. OSÓB NA ROBOTY SEZONOWE.

Warszawa, 16.1 (Tel. wł.). W Ministerjum pracy odbywa się rejestracja osób, które mają zamiar wyjechać do robót sezonowych w Niemczech. Dotychczas zarejestrowano około 40 tys. osób.

Szczegóły aresztowania komunistów.

SKĄD NAPŁYWAŁY FUNDUSZE?

Warszawa, 16.1 (Tel. wł.) — W dniu wczorajszym trwała w dalszym ciągu w całym kraju akcja rozbijania spisku bolszewickiego. Wiadomości napływają do centrali z pewnem utrudnieniem, z powodu przeszkód i trudności, wywołanych ogromną śnieżycą. W województwie Nowogródzkiem aresztowano 56 osób, w powiecie Grodzieńskim 54, w pow. Białostockim 22, Sokolskim 12, Wołkowyskim 9 osób.

Na terenie województwa Poleskiego przejęto wiele transparentów i napisów antypaństwowych. Stwierdzono, że fundusze napływające z zagranicy na cele wspomnianej akcji szły przez Rygę.

W sprawie ustawy szkolnej.

Warszawa, 16.1 (Tel. wł.) — Na ostatniem posiedzeniu prezydjum Rady ministrów omawiano sprawy dotyczące zmiany ustawy szkolnej.

Projekt reformy zostanie przekazany nauczycielskim organizacjom zawodowym celem wydania swej opinji, poczem wróci z powrotem do Rady ministrów

Wybory do Kasy chorych.

Katowice, 16.1 (PAT) Dziś odbyły się wybory do zarządu Kasy chorych w Katowicach. Głosowano na 5 list, w tem dwie niemieckie. Wyborców zgłosiło się bardzo wielu. Ponieważ był tylko jeden lokal wyborczy, w chwili zamknięcia głosowania odeszło wielu wyborców, nie oddawszy głosu, co prawdopodobnie spowoduje wniesienie protestu przeciw ważności wyborów. Na 17.800 członków Kasy chorych było uprawnionych do głosowania około 15 tys. osób. Wyniki narazie nie są znane, a będą ogłoszone w czwartek 20 b. m.

Oczekiwanie ważnego zwrotu w sprawie węgierskiej.

Budapeszt, 16.1 (PAT). Poseł węgierski w Białogrodzie Andrzej Horthy przybył tu dziś i odbędzie konferencję z premjerem hr. Bethlenem i ministrem spraw zagranicznych. W kołach politycznych oczekują w najbliższych dniach ważnego zwrotu w sprawie węgierskiego wolnego portu i w sprawie stosunku Węgier do Jugosławji i Włoch.

Albanja chce przymierza z Bułgarją.

Białogród, 16.1 (PAT). „Politika" donosi z Sofji, że naczelnik rządu albańskiego Ahmet-Zogu dwukrotnie czynił rządowi bułgarskiemu propozycje zawarcia przymierza wojskowego i politycznego. Rząd bułgarski udzielił wymijającej odpowiedzi. W kołach albańskich sądzą, że Bułgarja przed powzięciem decyzji w tej sprawie, zamierza wysondować opinję Londynu.

P. Colban na Śląsku.

Katowice, 16.1 (PAT — W ciągu dnia wczorajszego Dyrektor sekcji mniejszości Ligi Narodów p. Colban zwiedził szkoły mniejszościowe w Królewskiej Hucie, Nowym Bytomiu i Knurowie.

ś † p.

STANISŁAW CIECHANOWSKI

właściciel dóbr, fabryk i kopalń „Grodziec", były Sędzia gminny z wyboru, opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Panu, dnia 15 stycznia 1927 r. w Grodźcu, przeżywszy lat 82

W zmarłym tracimy Obywatela, miłującego ziemię ojczystą, który zawsze chętnie służył nam światłymi radami w udoskonaleniu naszych gospodarstw rolnych i gorliwie popierał naszą instytucję. Pamięć o Nim zachowamy na wieki.

Zarząd Kółka Rolniczego w Grodźcu

Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe łączy się z Obozem Wielkiej Polski.

W ciągu dwuch ostatnich dni toczyły się obrady Rady naczelnej Chrześcijańsko-Narodowej, zakończone powzięciem szeregu rezolucyj.

W rezolucjach tych stronnictwo Ch. N. stwierdza, że Rząd obecny znalazł się w warunkach, jakie nie były udziałem żadnego z poprzednich. W całkowitym spokoju i zaniku walk partyjnych nie spełnił żadnych zamierzeń, a zmiany dokonane w wojsku i administracji państwowej robione są nie rzeczowo, a przed znakiem partyjności.

Stronnictwo Ch. N. stwierdza, że w ostatnich czasach ujawniono silną konsolidację obozu narodowego, wyrazem tego jest powstanie Oboz uWielkiej Polski, rozszerzona działalność Pracy Narodowej i utworzenie zachowawczej organizacji państwowej. Ch. N. będzie dążyła do zbliżenia się i zespolenia z tą akcją.

Zabójca Sergo Kuruliszwilego przed sądem.

(Drugi dzień rozpraw).

W drugim dniu rozpraw rozpoczęła zeznania matka żony oskarżonego p. Walentyna Sas-Wójcicka:

— Lebrun, stołując się u nas poznał moją córkę. Po pewnym czasie zauważyłam, że on zaczyna się interesować moją córką, później zaś i ona zajęła się nim.

TO NIESZCZĘŚLIWY CZŁOWIEK.

Kiedyś córka wyjaśniła mi że Lebrun —„To nieszczęśliwy człowiek, trzeba go żałować!" mówiła mi dalej, że pochodzi z arystokratycznej rodziny szwedzkiej hr. Liljenkrona—Liljenstern, że miał nieprzyjemności w życiu, że nosi narzucone nazwisko itd.

Nie życzyłam sobie ich małżeństwa, i mam żal do jego siostry że nie przeszkodziła ich związkowi. Wreszcie, doprowadził on do małżeństwa z córką.

STRASZNE ŻYCIE.

Bolało mnie gdy patrzałam na ich życie. Początkowo był dla niej dobry, potem jednak stał się tyranem i despotą. Terroryzował ją, zmuszał do zarobkowania i utrzymywania całego domu. Nieraz nawet musieliśmy od ust sobie odejmować by jemu dać na ubranie i wydatki.

Córka moja, już w 2 tygodnie po ślubie przybiegła do mnie i płacząc mówiła mi że chce się rozwieść. Lebrun bił ją i maltretował. Stał się tyranem i despotą.

KURULISZWILEGO KOCHAŁYŚMY OBIE.

Zupełnie innym był Kuruliszwili. Życzliwy, serdeczny. Obie kochałyśmy go. Otwarło się przed nami nowe życie.

Jednak czarna chmura wisiała nad nami. Kuruliszwili powiedział kiedyś: „Mam trzech katów — oni obiecują mi śmierć". Myślał wówczas o żonie, bracie i Lebrunie.

Z kolei zeznawał św. Henryk Leśniewski, który mówiąc o swej znajomości z Lebrunem nie wniósł do sprawy nic nowego.

ZEZNANIA ŻONY ZABITEGO.

Pani Marja Kuruliczwili opowiadała dzieje swego poznania z zabitym mężem:

— Poznałam go w Kijowie gdy kończył politechnikę. Po ślubie pojechaliśmy do rodziców męża, potem mąż dostał posadę jako inżynier przy budowie kolei w Turcji skąd w roku 1918 przyjechaliśmy do Mohylowa. Skutkiem działań wojennych nie mogliśmy wrócić do Gruzji, więc w roku 1920 przyjechaliśmy do Warszawy.

Mąż mój w Warszawie rozwinął energiczną działalność filantropijną na rzecz uchodźców gruzinów w czem pomagałam mu razem z jego bratem

WSPARCIA DLA LEBRUNA.

Poznanie z Lebrunem nastąpiło na terenie komitetu gruzińskiego, z którego Lebrun otrzymał zapomogę. Dalej życie ułożyło się źle. Mąż częstym gościem bywał u Lebrunów, mnie począł zaniedbywać, a po wyjeździe z Lebrunową na prowincję z odczytami oddał mi obrączkę i zapowiedział wszczęcie kroków rozwodowych.

Na 4 miesiące przed zabójstwem gdy wdziałam się z mężem oświadczył mi iż kocha Lebrunową, jecz uspakajał mnie tem że do mnie powróci. O dziecku jakie się urodziło z ich związku nie wiedziałam.

ŚWIADEK DR. KARPIŃSKI.

Dr. Karpiński, który dokonał sekcji zwłok śp. Sergo Kuruliszwilego orzekł iż strzały dane były pewną ręką i wszystkie były śmiertelne

ZEZNANIA BRATA ZABITEGO.

— Sergo Kuruliszwili urodził się w r. 1884. Jeszcze w gimnazjum rozpoczął działalność społeczną jako prawy socrew. (mieńszewik). Po ukończeniu politechniki ożenił się i z żoną wyjechał do Turcji, stamtąd przyjechał do Polski i tu rozpoczął swą działalność.

Z żoną swą stanowili stadło idealne.

Poznanie z Lebrunem miało miejsce w komitecie Gruzińskim, kiedy to z polecenia brata wypłaciłem mu 1000 zł. zapomogi. Po pewnym czasie przyszła jakaś pani Była to żona mordercy, która go portretowała.

Brat mój ukrywał to że bywał u zabójcy, dopiero śledząc na tem go przyłapałem.

Z żoną wówczas stosunki zepsuły się, wreszcie wyprowadził się z domu.

Gdy przyjechał minister spr. wewn. Gruzji p. Ramiszwili, nakazał wprost bratu by ten powrócił do żony, jednak to nie pomogło.

Taki stan trwał aż do wszczęcia kroków rozwodowych — aż do strzałów. Gdy dowiedziałem się o zabójstwie pomyślałem, że to robota bolszewików, a gdy powiedziano mi, że to Lebrun — pomyślałem wówczas że wziął za to pieniądze...

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

17 PONIEDZIAŁEK	Dziś Antoniego Op.
	Jutro Kat. Sw. Piotra w Rz.
	Wsch. słońca 7.44
	Zach. „ 3.35

Teatr miejski w Sosnowcu.

Następną premjerą będzie sensacyjna sztuka Arnolda Ridley'a „Pociąg - Widmo".

„PAWIE OKO"

W Będzinie: W poniedziałek w kinie „Nowości" o godz. 8.15 rewja „Trędowata w Pawiem Oku". Bilety w cukierni p. Czerwińskiej. Ceny od 1 — 4 zł.

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

„Udziałowy" „Car Mikołaj II-gi i ojciec Hapon".

„Oaza" „Targowisko życia".

„Słinks" „Carny orzeł".

— —

Z sali odczytowej.

Stosownie do zapowiedzi, w ubiegłą sobotę odbył się w teatrze miejskim w Sosnowcu pierwszy z cyklu odczytów, zorganizowanych staraniem komitetu wykonawczego wystawy „Mieszkanie, miasto i jego kultura". Odczyt wygłosił znany architekt, prof. W. Krzyżanowski z Krakowa. Prelegent w sposób interesujący omawiał żywotne zagadnienie regulacji miast i miasteczek w Polsce, uwzględniając również nasze Zagłębie.

Z przyszłością trzeba zaznaczyć, że społeczeństwo Zagłębia, przedewszystkiem zaś inteligencja nie wykazała należytego zrozumienia, odczyt bowiem zgromadził zaledwie kilkadziesiąt osób. Dziś o godzinie 5 popołudniu odbędzie się drugi odczyt. Mianowiecie, wybitny architekt, prof. politechniki warszowskiej Stan. Noakowski będzie mówił na temat „Wnętrza architektoniczne do XVIII wieku". Odczyt ilustrowany będzie przezroczami.

Aby umożliwić ludności zaznajomienie się z wielu interesującemi kwestjami z różnych dziedzin życia nauki, komitet wystawowy postanowił za wejście na odczyty nie pobierać żadnych opłat.

Odczytami powinny zainteresować się szerokie sfery inteligencji oraz szkoły średnie, biorąc liczny udział w ciekawych prelekcjach.

Z przemysłu spożywczego.

Onegdaj odbyło się w Sosnowcu zebranie sekcji piekarzy przy Związku robotników przemysłu spożywczego w Polsce oddziału sosnowieckiego. Na zebraniu odczytano sprawozdanie z działalności zarządu, przyczem obecni wyrazili niezadowolenie, gdyż działalność ta była bardzo nikła. Następnie wywiązała się dyskusja, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Wybrano: Piotra Zarodzińskiego, Michała Leszczyńskiego, Tomasza Cerka, Rubina Kiejzmana i Wojciecha Koralskiego.

Za kłusownictwo.

Policja w Grodźcu pociągnęła do odpowiedzialności karnej niejakiego Sierpińskiego Władysława lat 32, zamieszkałego na kolonji Huta, za zawodowe uprawianie kłusownictwa w lesie majątku ziemskiego Grodziec. Tępiciel zwierzyny został przyłapany przez leśniczego przy zastawianiu w krzakach sideł z drutu żelaznego, których zdążył zastawić aż 32 sztuk, a prócz tego odebrano mu drut w kłębku na tyleż jeszcze sideł. Jeżeli się u nas w ten sposób tępi zwierzynę, to nic dziwnego, iż myśliwi po całodziennych trudach wracają z niczem do domu.

Pożar w Grodźcu.

Wczoraj pomiędzy godziną 12 a 1 w południe powstał pożar w posesji Węgrzyna Kazimierza na kolonji Boleradz, przyczem spłonął doszczętnie dach 4 izbowego drewnanego domu mieszkalnego. Przyczyny pożaru narazie nie ustalono, zachodzą jednak przypuszczenia iż został on wzniecony przez nieostrożność. Ogień ugasiły przybyłe straże pożarne. Straty z tego powodu wyrządzone obliczają na przeszło 1000 złotych.

Przyłapany na kradzieży.

W ubiegłą sobotę został przyłapany na gorącym uczynku kradzieży starych części łańcuchów od wagoników kolejki wąskotorowej z placu kopalnianego Grodzieckiego Towarzystwa niejaki Żółciak Tomasz lat 51. bezrobotny, zamieszkały na tak zw. Łegu w Wojkowicach Komornych. Skradziony materjał w ilości 32 kg. odebrano i oddano prawemu właścicielowi, a sprawę o kradzież miejscowy posterunek policji skierował na drogę sądową.

Włamywacze nie próżnują.

Onegdaj pomiędzy godziną 7—9 wiecz. do zakładu wulkanizacyjnego, mieszczącego się w Sosnowcu (Kołłątaja 1), zapomocą oderwania kłódki, dostali się nieznani sprawcy, skąd skradli garnitur, płaszcz i bieliznę, wartości 300 zł.

W tym samym dniu również do mieszkania Piatrowskiego Wacława (Chemiczna), po uprzedniem otwarciu drzwi wytrychem lub podrobionym kluczem, dostali się nieznani włamywacze, przyczem skradli kosz z kożuchem, trochę garderoby i pościel, wartości 150 zł. Złodzieje zostali prawdopodobnie przez kogoś spłoszeni, gdyż nazajutrz znaleziono obok stacji Będzin. Znaleziony kożuch zwrócono właścicielowi.

Zebranie Zrzeszenia rodzicielskiego.

Wczoraj odbyło się doroczne walne zebranie członków Zrzeszenia rodzicielskiego, utrzymującego gimnazjum w Sosnowcu. Na 92 członków Zrzeszenia przybyło na zebranie zaledwie 27, mimo to dokonano wyboru zarządu, choć statut przewiduje, że aby zebranie było prawomocne, winna być na nim przynajmniej jedna trzecia członków. Tymczasem z wymienionych cyfr wynika, że przepisanej liczby nie było. Niewątpliwie osoby kierujące wyjaśnią publicznie, dlaczego popełniono nieformalność.

szczęśliwie, nie widziała mnie, gdyż patrzyła na list, trzymany w ręku, ale znalazłam się jak w pułapce, sama nie wiedząc gdzie uciekać. Odruchowo cofnęłam się znów do dawnego pokoju mego ojca, który obecnie służył widocznie pannie Cade jako sypialnia. Zmieszana, nie zastanawiając się prawie jak będzie lepiej postąpić, podbiegłam do drzwi prowadzących do pokoju obok. Nacisnęłam klamkę — zamknięte, ale klucz tkwił w zamku, obróciłam go śpiesznie i oto byłam już po drugiej stronie drzwi, które za sobą zamknęłam.

Przystanęłam, zdziwiona panującą tu ciemnością, jednak, po chwili, szeroko otwarte moje źrenice przywykły do mroku i poczęłam się rozglądać.

W pokoju tym znajdowały się trzy okna, szczelnie przysłonięte ciężkiemi portjerami, poprzez fałdy których przedzierało się z trudem nikłe, szare światło. Było tu dziwnie pusto, posępnie i panował wilgotny chłód, wskazujący, że pokój był niezamieszkały. Tu zapewne mój ojciec zakończył życie, myślałam i dlatego też, chociaż panna Cade mówiła mi, że lady Mary przeznaczyła dla niej ten apartament, zajmowała tylko jeden pokój.

Tak, tu mogłam być spokojna, że panna Cade nie wejdzie bo zapewne bałaby się to uczynić, ale pragnęłam teraz, aby wyszła z pokoju obok, gdzie słyszałam jej kroki, jak również szelest otwieranych i zamykanych szuflad. Jedynem mojem pragnieniem obecnie, było wydostać się stąd i schronić na moją wieżę, aby móc swobodnie obmyśleć jakiś plan postępowania.

Minęło dziesięć minut, kwadrans, a ona wciąż pozostawała u siebie. Przestała wprawdzie się poruszać, ale dochodził mnie odgłos jej zwykłego, suchego pokaszliwania.

Nagle przypomniałam sobie, że musi być drugie wyjście z tego pokoju, gdyż z zewnątrz, widziałam dwoje drzwi, tak po jednej jak i po drugiej stronie przejścia. Nie przyszło mi to odrazu na myśl, bo nie było widać tych drzwi, ale teraz, ucieszona, nie wątpiłam, że je znajdę.

W jednym rogu pokoju stało szerokie, empirowe łóżko, osłonięte baldachimem ze zwieszającemi się kotarami. Pomiędzy dwoma oknami, tualeta w tymże stylu. Było również biurko, kilka foteli i wysoka szafa z lustrem, w którem przyćmione światło zdawało się skupiać, a sprzęty odbijały się mglisto, widmowo jakoś. Drzwi jednak nigdzie nie widziałam i z żalem doszłam do przekonania, że muszą się ukrywać za tą wielką szafą właśnie.

— Biedny ojcze! — mówiłam sobie w duchu. — W jakiemże ponurem otoczeniu leżałeś chory, tak długo, jak powiadają i umarłeś wreszcie. Nic wokoło ciebie coby mogło rozweselić oko; wszędzie ciemne, wykładane dębem ściany i sztywne stojące pod niemi meble.

Dostrzegłam teraz, pokrywającą wszystko, grubą warstwę kurzu. Zapewne od czasu, gdy mój ojciec umarł, pokój pozostawał nieużywany, nietknięty prawie. Na stole, między oknami, stały napół spalone świecie. Szlafrok męski, przerzucony był przez poręcz jednego z foteli. Mały stolik przy łóżku zastawiony był aptecznemi flaszkami, słoiczkami, które, gdy pielęgniarka jest niedbała, tak łatwo gromadzą się w pokoju chorego.

Mimo dreszczu nieokreślonej obawy, coś mnie przyciągało, aby zbliżyć się do łóżka, podeszłam na palcach, starając się uniknąć najlżejszego szmeru.

Odsunęłam ostrożnie kotarę, rozumiejąc dobrze, iż nie mogę ujrzeć nic przerażającego, ale przedstawiając sobie twarz mego ojca, taką, jaka mi pozostała w pamięci z dawnych lat, tylko osiwiałą, postarzałą, smutniejszą.

Lecz żal i gniew mnie ogarnął, gdy spojrzałam na łoże, pokryte wprawdzie cienką, zdobną w hafty pościelą i jedwabną kołdrą, ale będące w takim nieładzie, iż było aż nadto widocznem, że nikt nie dbał o to, aby je przesłać i do porządku doprowadzić, od chwili, gdy usunięto zeń tego, który na niem życie zakończył.

Dotknęłam zlekka poduszki, szepcąc znów:

— Biedny ojcze! — a wtem, coś poruszyło się pod mojemi palcami.

NIEZWYKŁE ODKRYCIE.

Zaledwie zdołałam powstrzymać okrzyk przestrachu i zdumienia, lecz nawet w tej chwili, silniejsze nad wszystko było poczucie, iż muszę opanować moje wrażenia w zupełnem milczeniu. Cofnęłam się tylko gwałtownie i, bojąc się upaść, wyciągniętemi rękoma pochwyciłam mimowoli fałdy kotary, a wraz z niemi róg poduszki. Odzyskałam z trudem równowagę i poprzez tumany kurzu opadające z poruszonych firanek, spostrzegłam, że ściągnęłam na ziemię poduszkę obleczoną w poszewkę.

Serce biło mi jak młotem, ale zdawało mi się, iż nie sprawiłam chyba hałasu, więc po chwili, uspokoiwszy się nieco, postanowiłam przekonać się co to było, co mi się pod ręką poruszyło. Nie byłam przesądną, jednak nie mogłam opanować lęku, bo miałam wrażenie, że ujrzę jakieś przerażające widziadło i trzęsłam się jak liść, zbliżając się zwolna do łóżka. W ręku trzymałam wciąż ową poduszkę, jakby puklerz przed nieznanym nieprzyjacielem. Zajrzałam w ciemnawe wnętrze okryte baldachimem: znów posłyszałam szelest.

Teraz omal nie roześmiałam się głośno z siebie i swych dziecinnych obaw: powodem mego przestrachu było gniazdo myszy, które, niepokryte jeszcze sierścią, różowe, tuliły się we wgłębieniu owej jedwabnej kołdry

Czułam, że obecność tych stworzonek, jest poniekąd zbeszczeszczeniem miejsca, gdzie po raz ostatni spoczywał mój ojciec, lecz posiadając w wysokim stopniu, częsty u kobiet wstręt do myszy, nie znalazłam w sobie dostatecznej determinacji, żeby je zrzucić. Trzymając się przezornie z daleka, wyciągnęłam ramię, aby położyć poduszkę na miejscu, wtem spostrzegłam, że z jednej strony, z której ściągnęłam prawie haftowaną poszewkę, spodnia powłoczka jest cokolwiek rozpruta, a przez ten otworek, prócz puchu, wystaje coś jeszcze.

Był to kawałek białego papieru, złożony w trójkąt i wewnątrz ściśle zapisany ołówkiem. Tyle dojrzeć mogłam w miejscu gdzie stałam, ale było tu za ciemno, aby móc odczytać nakreślone słowa.

Z ciężko bijącem sercem, z ciekawością przepojoną jakby zgrozą, podeszłam cicho do jednego z okien i odchyliłam zlekka portjerę.

Zanim to uczyniłam, spojrzałam raz jeszcze na niezwykłą kryjówkę, w której ten papier znalazłam. Tak, szew musiał być umyślnie rozpruty, ale otwór był tak mały, że z łatwością można go było przeoczyć, jak mogło równie dobrze się zdarzyć, że spostrzegłaby go pierwsza osoba zmieniająca poszewkę. Mocą przeznaczenia, ja ową kartkę odkryłam i czułam, że stoję u progu poznania straszliwej jakiejś tajemnicy.

Podniosłam kartkę do oczu i natychmiast poznałam pismo mego ojca; litery chwiejne były, widocznie drżącą ręką stawiane, a linje nierówne. Przez chwilę wzruszenie wzrok mój przyćmiło, ale opanowałam je siłą woli i zaczęłam czytać:

— Jeżeli tą kartka, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, dostanie się w ręce osoby nie będącej pod wpływem. ani nie opłaca-

nej przez tę kobietę — demona, która mieni się być moją żoną, czyli przez lady Mary Raven, niechże osoba ta pozyska błogosławieństwo zmarłego, spełniając ostatnią jego prośbę. Jeżeli zaś słowa te, kreślone w najwyższej rozpaczy, znajdzie ów szatan wcielony lub ktoś z jej sług, wiem dobrze co się z niemi stanie. Wówczas, posłużyć mogą tylko na to, aby dowiedziała się ona, iż wiem co uczyniła i przestałem już być tym zaślepionym głupcem, bez woli własnej, jakim sądziła, iż jestem i jakim mieć mnie chciała. Przejrzałem, lecz zapóźno. A jednak, łudzę się nadzieją, że może odczyta to litościwa jakaś dusza, więc spisuję tę moją prawdziwie ostatnią wolę. Błagam ową osobę, kimkolwiekby ona była, zaklinam ją w imię Boga, w imię poczucia ludzkości, niech postara się wyrwać córkę moją ze szponów tego szatana, który przybrał na się postać pięknej kobiety.

Umieram, zatruwany powoli, systematycznie. Podejrzenia miałem oddawna: w zeszłym tygodniu dopiero, przekonałem się o tem naocznie. Od owej chwili miałem do wyboru: śmierć z głodu, lub też śmierć przez otrucie. Po namyśle, zdecydowałem się na to ostatnie, jako na szybszy i może mniej bolesny koniec, niż pierwszy. Rozpaczny to wybór zaiste, lecz jestem bezsilny i zbyt długo przebywałem uwięziony wśród tych ścian posępnych, aby pragnąć życia dla siebie.

Jedyną troską moją obecnie jest myśl o córce, którą zaniedbałem. Lata całe, żyłem jak odurzony narkotykiem, niewidzący nic poza tą kobietą, podległy zupełnie wpływowi tego ducha zła i fałszu. Teraz gdym się ocknął wreszcie, bezradny jestem, od szeregu miesięcy przykuty do łoża boleści, skazany na powolne konanie, w niemożliwości wezwania jakiejkolwiek pomocy, przyjaciela, któremu mógłbym udzielić wskazówek co do zabezpieczenia przyszłości mego dziecka. Jakże straszne jest to przeczucie niemocy, świadomość, że żaden krzyk mój nie zdoła przedrzeć się poza obręb tych ponurych murów! Lecz ręka mi słabnie, muszę jasno określić sprawę.

Ta kobieta jest pewna, że odziedziczy mój majątek i to stanowiło cel jej zabiegów, a obecnie jest powodem, że usuwa mnie z tego świata.Gdy się dowie, że udało mi się raz jeden zmylić jej czujność, aby nowy napisać testament, złożony bezpiecznie u rejenta, gniew jej będzie straszliwy i lękam się, że zechce wyrządzić krzywdę mojej biednej, bezbronnej dzieweczynce. Nic nie jest niepodobnem dla istoty tak złej, a zarazem przebiegłej jak ona. Pokrzyżowałem jej plany w jednym kierunku, lecz ona, przekonawszy się o tem, zastawi z pewnością zdradzieckie sidła, aby w nie uwikłać

swoją ofiarę i Ewa dostanie się pod jej władzę, jeśli nikt temu nie przeszkodzi. w jaki sposób to uczyni, nie wiem, bo, dzięki Bogu, pozostało mi na tyle energji, żem nie uczynił jej opiekunką mojej dziewczyny.

Wystarczy zatem. aby osoba dobrej woli, znalazłszy ten list, wręczyła go memu adwokatowi J. B. Elliotowi — Londyn, ulica Savoy, Nr. 50, który będzie wówczas uprawomocniony do oddania córki mojej pod opiekę sądową. .Gdybym był owe rozporządzenia zamieścił w mym testamencie. umierałbym bez żalu, lecz Bóg jeden wie, w jak niezwykłych warunkach się to odbywało — nie miałem chwili czasu, aby rzecz całą obmyśleć szczegółowo i rozważyć. Ileż wybiegów użyć musiałem dla zdobycia chociażby tej ćwiartki papieru i ołówka! Obyż udało mi się osiągnąć cel dla którego to uczyniłem — słaba nadzieja, lecz w miłosierdziu Boskiem ufność pokładam. Po raz ostatni kładę swój podpis —

Palce moje. trzymające ten przerażający dokument, zlodowaciały. dreszcz mną wstrząsnał i osunęłam się na kolana.

W tej chwili nie dbałam już o to czy panna Cade odkryje mnie lub nie. Bezwładna, skulona na podłodze, zdawałam się widzieć przed sobą tę postać złowieszczą: lady Mary z Ponurego Dworu — trucicielkę.

Otruła ojca mego i spełniła się jego przepowiednia, za późno odczytana przez tę córkę, którą w ostatnim momencie naprózno usiłował ratować. Byłam w jej mocy — zupełnie. Odmówiłam poślubienia jej siostrzeńca. Czy przez owo małżeństwo uzyskałabym zabezpieczenie życia, nie wiem; w każdym razie odrzuciłam jedyną moją szansę. Próbowałam wyzwolić się z pod jej władzy, ośmieliłam się pozyskać wzajemność człowieka, który, według jej planów, miał przez nią być opanowany, a przed godziną zaledwie, dałam wyraz memu oburzeniu i pogardzie dla niej.

Już rozpostarła swe sieci. Przedewszystkiem znalazła sposób aby sądzono, iż ona jest moją, przez ojca naznaczoną opiekunką. Jak to uczyniła, nie wiedziałam, ale uznawano jej prawa rządzenia memi postępkami i zatrzymywania mnie pod swym dachem, a gdy nikt zapewne nie będzie w możności dowieść, iż brała udział w spisku swego siostrzeńca. nikt również nie będzie mógł uwolnić mnie z pod jej opieki.

Trzeba było upozorować moje zamknięcie w odosobnieniu, w razie gdybym odrzuciła rękę Graema. Zatem. uprzedziła całą służbę i rozpuściła po okolicy wieść, że pasierbica. która do niej

przybywa, jest niespełna rozumu. Teraz dokończyła dzieła, usuwając z domu jedyną moją przyjaciółkę i opiekunkę, panią Rayne. Trudno było wątpić, że potrafi również przeszkodzić mi w zobaczeniu lub porozumieniu się z Donaldem i, że jego starania, choćby najbardziej usilne, na nic się nie zdadzą.

Jak jasno przedstawiało mi się teraz całe położenie: byłam nieszczęsną muszką, która napróżno próbowała stargać więzy. Tu, w tym pokoju, umierał mój ojciec, wiedząc, że go trują. I tu, w tym Ponurym Dworze, mnie również, sądziłam, przeznaczone było zginąć.

Serce biło mi tak silnie, że sprawiało ból, pot zimny spływał z czoła, a straszliwe obrazy przesuwały się przed oczyma mej wyobraźni. Ponury Dwór, zdala od świata, ukryty wśród wyniosłych, ciemnych świerków. Głębokie, czarne wody jeziora, ileż tajemnic kryć mogły w swem wnętrzu!

Jakie narzędzie zostanie użyte? Trucizna, jak dla niego? czy może nóż?... Dziś, jutro, zbliży się w nocy wróg i zada mi pchnięcie!

— Ach! byle nie tak! — półgłosem wykrzyknęłam i zakryłam oczy rękami, zdało mi się, że czuję już ból ostry, przeszywający.

Wspomniałam niepojęte wówczas dla mnie słowa pani Rayne po naszym przyjeździe i odkryciu tajemnego przejścia wiodącego do mego pokoju. Przypuszczała ona, że grozi mi tego właśnie rodzaju niebezpieczeństwo, chociaż obawy jej i ostrzeżenia uważałam wówczas za dziwaczne, śmieszne prawie. Wcale inaczej teraz się na to zapatrywałam i byłabym chętnie zrzekła się całego majątku, mającego mi przypaść w udziale, (jeśli żyć będę) bylebym mogła mieć znów przy sobie tę przyjazną duszę.

— Lecz, — mówiłam sobie, — w takim razie ona również byłaby narażona na niebezpieczeństwo, więc lepiej, że jej niema. Niechże zło, którego się spodziewam, mojem stanie się tylko udziałem.

Rozumiałam, że cios musi spaść na mnie lada chwila. Wszak dotychczas wciąż postępowałam wbrew woli lady Mary i — nagle przypomniałam sobie dziwne spojrzenie jej, gdy mówiła o planach na przyszłość dla mnie. Czy obmyślała najlepszy i najbezpieczniejszy sposób pozbycia się tej przeszkody, którą dla niej obecnie stanowiłam?

PODSŁUCHANA ROZMOWA.

Jednak, powoli, otrząsnęłam się z przygnębienia. Teraz, gdy miłość weszła w me życie, stało mi się ono skarbem, którego nie pozwolę wydrzeć sobie bez oporu. Muszę odzyskać równowagę i zastanowić się nad położeniem, jakkolwiek zdaje się być beznadziejnem. Tak postanowiwszy, schowałam starannie kartkę mego ojca za stanik i podniosłam się z kolan.

Miałam jakby podświadome wrażenie, że podczas, gdy skulona na podłodze, pogrążona byłam w rozpamiętywanui przeszłych wydarzeń i w okrutnych wizjach przyszłości, drzwi od pokoju panny Cade, otworzyły się i zamknęły, zatem może wreszcie będę mogła stąd wyjść.

Uchyliłam ostrożnie drzwi, łączące obydwa pokoje, zajrzałam: nikogo! Szybko i cicho, przebiegłam przez sypialnię panny Cade i już trzymałam rękę na klamce, aby wyjść na korytarz, gdy wtem, przystanęłam drżąca, słysząc zbliżające się kroki. Czy potrafię wytłomaczyć swoją tu obecność, jeśli ktoś wejdzie? Lecz kroki zatrzymały się naprzeciwko, ktoś zapukał do drzwi lady Mary i wyrzekł półgłosem, tonem rozkazującym:

— Proszę mnie wpuścić — to ja!

Zdumiona, poznałam głos Graema. Lady Mary oświadczyła mi, że go wysłała z domu, a ja, w swej naiwności, uwierzyłam. Jakie jego obecność miała dla mnie znaczenie, zapytywałam siebie? Widocznie ukrywano je przedemną, przynajmniej, do czasu. Zaciekawiona, ośmieliłam się wyjrzeć, właśnie w chwili, gdy wchodził do buduaru lady Mary. Tak, był to bezwątpienia Edward Graeme, nie odwrócił się na szczęście.

Teraz, należy mi się zdobyć na odwagę, aby podejść i podsłuchać rozmowę, tak jak to poprzednio chciałam uczynić.

— Jeżeli mnie odkryją, — mówiłam sobie, — sytuacja na gorsze się nie zmieni, bo zdaje mi się, że i tak zamierzają mnie zabić. A o ileż lepiej potrafię się bronić, poznawszy choćby w części ich plany.

Podeszłam i nachyliłam ucho do dziurki od klucza. Nigdy w życiu nic podobnego nie zrobiłam, ale nie czułam wyrzutów, tylko, mimo wszystko, strach, aby mnie nie przyłapano.

Z wielką ulgą posłyszałam najpierw głos panny Cade, ponieważ i ona tam się znajdowała wraz z lady Mary i jej siostrzeńcem. Było prawdopodobnem, iż nikt tym korytarzem przechodzić nie będzie, zatem i niebezpieczeństwo stawało się mniej groźnem.

— I cóż? — pytała panna Cade, — zgodził się?

— Przybędzie dziś wieczór napewno, — odpowiedział Graeme, — ale z wielkim trudem uzyskałem jego zgodę.

— Ludzie tego rodzaju na wszystko się godzą, mogąc zarobić tysiące funtów. — ozwał się niski, śpiewny głos lady Mary. — Dobrze jednak, że zaznaczyłeś to na dziś, bo ten głupiec Howard, wmówił w siebie zakochanie całkiem na serjo, a jakkolwiek nie wątpię, że potrafię utrzymać go w przyzwoitej odległości, jednakże — nigdy niewiadomo. Nieraz najstaranniej obmyślony plan zawiedzie i wolę uniknąć zbytecznego ryzyka.

— Musi się powieść plan, ułożony przez taką mądrą kobietę jak ty, matko. — To powiedział Graeme, nie było wątpliwości. Nazwał ją „matką“! Byłam tak zdziwioną i oszołomioną, iż przez chwilę straciłam wątek rozmowy, prowadzonej przez moich wrogów.

— To już ty, Elżbieto, musisz wykonać. — były następne słowa, które pochwyciłam, wyrzeczone przez moją macochę. Widocznie panna Cade nosiła imię Elżbiety. — Trout nic wiedzieć nie powinna, nie można jej zaufać. Kto mógł przypuszczać, że będzie taką idjotką, aby nie rozumieć własnego interesu! Sądzę, że najlepiej oddalić ją niezwłocznie.

— Za dużo wie i z pewnością mścić się zechce, — zaskrzeczała panna Cade.

— Ach! któżby wierzył jej, raczej niż mnie? Stara, nawpół zdziecinniała, wydalona służąca.

— Nie zapominaj jednak, mateczko, że z dawnych jeszcze czasów, Ponury Dwór i jego mieszkańcy nie cieszyli się zbyt dobrą reputacją, a i co do obecnych, ludzie też mają pewne wątpliwości. Trout mogłaby więc poruszyć całe morze plotek i obmowy, jeśliby nawet niezdolna była uczynić nic gorszego. A trzeba nam unikać ciekawości ludzkiej, zwłaszcza gdyby dzisiejsze przedsięwzięcie nie powiodło się.

Premjera w operetce katowickiej.

KSIĘŻNICZKA ILICA.

Operetka Kottowa i Beda. Muzyka W. Engel - Bergera.

Rozglądając się w kalejdoskopie wrażeń, co na nas spadły wraz z ostatnią premjerą operetkową musimy przyznać jedno: gdzie jest wiele braków, tam się zawsze można doszukać choć szczypty zalet; ładne dekoracje, bogata wystawa, szumne balety, wesołe dowcipy — wszystko to przyjmuje się z przyjemnością zwłaszcza tam, gdzie prócz tego niewiele dają. Libretto przykrojone przeciętną, choć wprawną ręką na modłę miljonów operetkowych libret jest również milej widziane, niż inowacje pachnące dyletantyzmem. Nie domagaliśmy się nawet akcji odmiennej od akcji miljonów innych operetek, gdyby akcja ta swą muzyczną interpretacją wniosła jakieś nowe wartości twórcze i uczuciowe w stare szematy.

Tymczasem w Księżniczce Ilicy uderzy tkiem instrumentacja, co do której trudno zająć zdecydowane stanowisko; niewiadomo bowiem, o ile układ, któryśmy poznali — odpowiada oryginalnej partyturze? czy instrumenty blaszane (których kompozytor nigdzie nie szczędzi) nie są w oryginale obsadzone w niektórych miejscach pełniej, wskutek czego mogłoby brzmieć mniej krzycząco, a więcej czysto? czy dzielone skrzypce, gdyby ich było o parę pulpitów więcej nie wypełniłyby niejedną lukę, rażącą boleśnie ucho zrozpaczonego słuchacza? czy wreszcie nader liczne tony, tylko bardzo luźnie związane z panującą harmonją, na których kontrapunktyczne wytłómaczenie siliłem się bezowocnie — nie były poprostu... przeoczeniami i nieuwagą?

Słowem, że niewiadomo, czy karykaturalne brzmienie orkiestry przypisać na karb kompozytora czy wykonania. Z całą pewnością można tylko twierdzić, że orkiestracja całości, kokietująca przeważnie z efektem jazz-bandu nie łączy się harmonijnie ani stylowo z temi niewielu miejscami, gdzie kompozytor szuka sobie wzoru obrazków dźwiękowych w literaturze operowej i symfonicznej.

Dalej uderza pod względem muzycznym jałowość pomysłów i brak polotu w rozwoju i budowie melodji i scen; nigdzie cienia prawdziwego wzruszenia, nigdzie ani luta psychologicznego usprawiedliwienia czegokolwiek, co się dzieje na scenie (jeśli się wogóle co dzieje). Muzyka niema tu na celu ani oddania, ani podkreślenia wzmocnienia zawartych w akcji uczuć, lecz chce dać trochę rytmu, szumu i hałasu. Oto jej szczytne posłannictwo w Księżniczce Ilicy.

Toteż śpiewacy, przyzwyczajeni do sentymentalizmowania (zresztą zupełnie słusznie!) tu i ówdzie pozwalali sobie na rubato, bez którego każdy śpiew jest nieartystyczny; lecz w żelaznym rytmie jazz-bandu orkiestry rubato się nie da przeprowadzić.

Rezultat — t. zw. „wsypa“; rzadko kiedy nasłuchaliśmy się ich w jednym wieczorze tyle, co w Księżniczce Ilicy.

To są mniej więcej wartości operetki, na wystudjowanie której poświęcono mul ami pracy i pieniędzy. Pogratulować głowie, w której się zrodził pomysł zapoznania nas z tem arcydziełem!

W tak znakomitym utworze, w roli tytułowej ani pięknej, ani wdzięcznej śpiewała p. Al. Lubicz, otoczona towarzystwem wcale nieodpowiednem dla jej miłego głosu, starań i kultury.

P. Lubicz jest obok p. Zamorskiej najlepszą śpiewaczką naszej sceny i zdaje się, że możnaby znaleźć lepsze wyzyskanie jej sztuki, talentu i dobrej woli, niż okraszenie nimi tak marnie spitraszonej urki, jak ostatnia premjera operetkowa. Jeżeli chodziło o upokorzenie artystki, to sztuka się nieudała: p. Lubicz grała znakomicie, i śpiewała czarująco; od całego bezgłosego towarzystwa (z wyjątkiem p. Sendeckiego) odznaczała się swoimi warunkami wokalnymi, jak paw od gromady gołąbków.

Z innych artystów wybił się — jak zwykle — p. M. Domosławski, który swym znakomitym humorem i bajeczną grą (rola Abelescu) rozweselał publiczność do łez. p. Seudecki (Karol Basilescu) grał w swoim rodzaju wybornie; p. Marjański — jak zwykle — wyglądał na scenie bardzo ładnie; p. Czernekówna (Blanka Tsuki) też śpiewała. Ładnie śpiewała. p. Kopciuszewski (Sołtys) był dobry.

Przodownica chóru, która nas zwykle prześladuje przez przeciąg całych przedstawień okropnym wzrokiem, wpatrzonym w kapelmistrza; która nas nawet dręczy przeraźliwymi snami w niespokojnych nocach — zieje tym razem swem strasznym spojrzeniem nawet z programu. Pewnie dla tem większej klęski i utrapienia. P. kap. St. Barański (zdolny jak p. Lubicz do znacznie większych rzeczy) cierpiał nad partyturą z zaparciem się siebie i rezygnacją, wzbudzającą bezgraniczny podziw.

A teraz, kiedym ten kielich goryczy do dna wychylił (połknąłem wszystko, do ostatniego akordu) i ja się zdobędę na heroizm i wielką duszę, mówiąc po chrześcijańsku:

„Wybacz im, Panie albowiem nie wiedzą, co czynią“.

Feliks Sachse.

Jeszcze jeden kwiatek.

Wczoraj zamieściliśmy artykulik o powstawaniu biur, trudniących się wyłudzaniem od ludności pieniędzy za rzekomą obronę praw własności i rejestracji osób, posiadających ruble rosyjskie, marki niemieckie itp. pretensje do dawnych zaborców.

Nie mniejszą bolączką są coraz liczniej powstające biura pisania próśb i podań oraz udzielania porad „prawnych“. I tutaj zastanawia okoliczność, że władze bez żadnych trudności, nie wymagając od starających się o pozwolenie na otwarcie tego rodzaju biur przedstawienia odpowiednich kwalifikacyj i w rezultacie niektóre z tych spelunek prowadzą osobnicy, których zewnętrzny już wygląd świadczy, że są to aferzyści, których jedynym celem jest okpiwanie nieświadomych i uprawianie nielegalnych kombinacyj. O ile wiemy, proceder pokątnego udzielania porad „prawnych“ jest wzbroniony, tymczasem władze wydają pozwolenia na prowadzenie przedsiębiorstw, które pod niewinną nazwą uprawiają na szeroką skalę oszukańcze manipulacje.

Plagę tę, której ofiarami padają robotnicy i ludność wiejska, władze powinny ukrócić, odbierając koncesję aferzystom, a uprawiając tylko osoby, posiadające pewne kwalifikacje i zasługujące na zaufanie.

Dużo w tej sprawie mogłaby także zdziałać izba adwokacka. W Piotrkowie np. miejscowa izba adwokacka uchwaliła, aby każdy z tamtejszych adwokatów przeznaczył jeden dzień w tygodniu na bezpłatne udzielanie porad niezamożnej ludności. Na naszym terenie tego rodzaju zarządzenie odczułoby bardzo poważnie wspomniane biura i niewątpliwie z czasem, gdy ludność przekonałaby się o skuteczności „faktycznych“ porad, oszukańcze spelunki musiałyby zlikwidować swą działalność z braku ofiar.

Nad sprawą tą warto się poważniej zastanowić, a jednocześnie władze powinny, nie zwlekając, zająć się i usunąć bolączki.

Z sądu pokoju dla nieletnich.

W Polsce istnieją trzy specjalne sądy dla przestępców nieletnich płci obojga w wieku od 10—17 lat, a mianowicie: w Warszawie, Łodzi i Lublinie. Sąd pokoju dla nieletnich w Warszawie (ulica Elektoralna 28) istnieje od 1 września 1919 r. Policja sprowadza codziennie do tego sądu rzesze nieletnich dziewcząt i chłopców, przytrzymanych na ulicy za włóczęgostwo, handel uliczny, kradzieże, przywłaszczenia, oszustwa i t. p. Najwięcej przestępców nieletnich doprowadza policja do sądu za kradzieże.

W 1925 r. Sąd pokoju dla nieletnich w Warszawie rozpatrzył ogółem 2870 spraw; w 1926 r. przestępczość wśród nieletnich zmniejszyła się znacznie, bo liczba spraw spadła do 2.382.

Pomiędzy doprowadzonymi przez policję młodocianymi przestępcami jest wielu faktycznie „nieprzestępczych“, którzy włóczą się po ulicy z konieczności (bezdomni), lub nie mają żadnej opieki, lub wreszcie uprawiają handel, by zarobić parę groszy na chleb, lub na książki do nauki. Sąd pokoju w takich wypadkach — albo udziela doraźnej pomocy w naturze lub w pieniądzach, albo rozmieszcza w różnych zakładach opiekuńczych. Pozostających bez żadnej opieki Sąd pokoju odsyła najczęściej do "gotowia opiekuńczego na Pradze (Targowa 66). Stąd, po kilku latach, wychowankowie przechodzą do bursy młodzieży rzemieślniczej i przemysłowej, która daje im schronienie i wyszukuje pracę.

Na wiele trudności napotyka Sąd pokoju przy rozmieszczaniu dziewcząt, ponieważ niema jeszcze w Polsce takich zakładów wychowawczo-poprawczych. Dziewczęta „nieprzestępcze“ odsyła się do Zakładu wychowawczego w Pruszkowie, natomiast młodociane prostytutki, których liczba jest bardzo znaczna, odsyłane bywają do zakładu T-wa ochrony kobiet w Henrykowie (koło Jabłonny), skąd jednakże najczęściej uciekają.

W Polsce niema jeszcze ustawy dla Sądów dla nieletnich, które nadal opierają się na ustawie dla Sądów pokoju. To też Sądy dla nieletnich nie mogą rozpatrywać ważniejszych przestępstw, popełnionych przez nieletnich, gdyż podlegają one Sądom okręgowym.

Pomysłowy plantator drzew gumowych.

W Londynie obchodził w tych dniach 80-tą rocznicę urodzin pionier plantacji drzew gumowych w Indjach wschodnich, sir Henry Wickham.

W rozmowie z przedstawicielem jednego z dzienników londyńskich, sędziwy przemysłowiec przypomina z tego powodu, jak udało mu się przed pół wiekiem przewieźć z Brazylji do Anglji nasiona tych drzew, choć wywóz ich surowo był zakazany przez rząd brazylijski, obawiający się współzawodnictwa, co do wyrobu kauczuku, choć wówczas produkt ten nie miał nawet w drobnej części takiego znaczenia, jak dzisiaj, gdy wyrób samochodów przybrał tak ogromne rozmiary.

Już w siódmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, bawiąc w Brazylji, Wickham powziął myśl przeniesienia plantacji drzew gumowych z Brazylji na grunt azjatycki. Dopiero jednak w 1878 roku powiodło mu się ten zamysł urzeczywistnić. Sposobność do tego dał mu żaglowiec, który zapuściwszy się daleko w górę rzeki Amazonki, opuszczony tam był przez większość załogi i stał bezczynny. Wickham użył podstępu i wynajął ów bezczynny żaglowiec w imieniu rządu angielsko-indyjskiego, choć nie miał do tego prawa, poczem polecił indjanom zbieranie i przynoszenie na statek nasion drzew gumowych.

Indjanie zaczęli istotnie znosić nasiona workami, a Wickham umieszczał je w koszykach wyrobu indyjskiego i skrzynkach z cienkich deseczek, które według jego wskazówek wyrabiały dziewczęta indyjskie.

Zebrawszy wreszcie znaczny zapas nasion, ruszył w dół Amazonki, aby zaś wywieźć cenny swój ładunek z Brazylji, oświadczył brazylijskim władzom celnym w Para, że wiezie zbiór rzadkich roślin podzwrotnikowych do słynnego królewskiego ogrodu botanicznego w Kew, pod Londynem.

Większa część nasion dotarła w stanie zdrowym do Kew, gdzie opróżniono natychmiast cieplarnie na ich przyjęcie i zajęto się gorliwie sadzeniem rzadkiego nabytku. Po kilku tygodniach tysiące kiełków drzew gumowych wyłoniło się z ziemi w cieplarniach ogrodu botanicznego i stopniowo zaczął się przewóz młodych roślinek na wyspę Cejlon, do Birmanji i na półwysep Malajski.

Taki był początek plantacji drzew gumowych, zajmujących dzisiaj, zwłaszcza na półwyspie Malajskim, olbrzymie przestrzenie, a w których zaangażowany jest kapitał w sumie conajmniej stu miljonów funtów szterlingów.

ŻYCIE PRZED SĄDEM.

Piesek panny Heleny.

O, wy wszystkie szczekające kundle! Wy zwierzaki ogoniaste białe, czarne, szare, brązowe i „krase“, spoczywające na kolanach swych wiecznie smutnych pań na podobieństwo pachnących wegetałem główek bladych gogusiów. Oczy wasze zamglone i leniwie zmrużone śledzą powolne ruchy wąskich, nerwowych rąk, które gładzą waszą połyskliwą jak atlas sierść, niby polepione cyprową pomadą czupryny.

Obopólne złudzenie, jakaś dziwna atmosfera wystygłych apartamentów, gdzie z zszarzałych, staroświeckich makat wychylają się nonszalanckie twarze dam, jakby z portretów Gainsborougha, i gdzie w oknach stoją bezwonne azalje i ponure acanthusy, symbole bez echa zbiegłych lat, które nie wrócą już — nigdy.

Wy, kundelki kudłate, jedyni czasem pocieszyciele wiecznie smutnych pań, niezawsze potraficie ocenić ich do was przywiązanie. Ale nietylko wy...

Taki Filuś np., zgrabny rattlerek — zadanie miał znacznie uproszczone, jego pani bowiem, panna Helena J. była szczęśliwą narzeczoną pana Bolusia Z., nie potrzebowała zatem pociechy, ani złudzeń, ani symbolów.

Dnie upływały spokojnie, cicho i tylko trzy albo cztery razy na dobę słychać było niesamowity wrzask na korytarzu, na co zresztą nie zwracała zbytniej uwagi panna Helena, wiedziała bowiem, że to tylko jej sąsiadka, panna Kachna R. rozpaczała nad potopem w swem mieszkanku — owocem wielkiego sentymentu Filusia do jej drzwi.

Ale panna Kachna postanowiła się wreszcie zemścić nad biedną psiną, to też pewnego razu wpadła z kijem do interieur'u p. Heleny i odrazu przypuściła atak na pieska.

Filuś, któremu dostało się kilka razów, wściekły za nadwyrężenie jego honoru, zrobił użytek z zębów, ale czy omylił się w pośpiechu, czy też ukarać chciał swą panią za niedość szybkie przyjście mu z pomocą, dość, że zagłębił kły w piękną łydkę swej nadbiegającej pani, zaczem podskoczył i z głuchem warczeniem rozerwał jej suknię od góry do dołu.

Panna Helena zaskarżyła do Sądu swoją sąsiadkę o najście mieszkania i uzyskała na nią wyrok w formie 10 złotych grzywny, Filuś zaś za karę znalazł się u czyściciela, który ściągnął zeń skórę, wypchał ją sianem i zwrócił stęsknionej właścicielce.

Psina stoi sobie od tego czasu na komodzie i patrzy szklanemi oczami na zwiewną postać swej pani.

Strzeżcie się kundelki, zwłaszcza, jeżeli nie pełnicie funkcji pocieszyciela, snadnie bowiem zdarzyć się może, że i was spotka los biednego Filusia...

, ek.

Wieści z Rosji.

NOWY OLBRZYMI POŻAR W RYBIŃSKU.

Wielkie młyny państwowe w Rybińsku zostały po raz drugi w krótkim czasie dotknięte przez olbrzymi pożar, który zniszczył młyn Nr. 97 oraz znaczną część składów. Straty wynoszą 1 miljon rubli. Władze sowieckie zarządziły surowe śledztwo, ponieważ zachodzi przypuszczenie, że pożar był dziełem podpalaczy.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 15 zeszyt naszej powieści p. t.

„Tajemnica ponurego dworu“.

Rzeczy ciekawe.

„AKADEMJA ŻYCIA WIELKOMIEJSKIEGO“.

Statystyka wykazała, że ofiarami wypadków w wielkich miastach są najczęściej przyjezdni. Urodzony mieszczuch „wyssał z mlekiem matki“ umiejętność zachowania się na ruchliwych ulicach, natomiast spokojny wieśniak lub mieszkaniec cichego miasteczka nie umie sobie radzić w rojnej stolicy. Zdaje się z tych powodów Mr. F. C. Punk, długoletni urzędnik policji amerykańskiej założył w Nowym Jorku „Akademję życia wielkomiejskiego“ i wniósł pismo do senatu, domagające się wprowadzenia ustawy, iż żadnemu obywatelowi z prowincji nie wolno będzie osiedlić się w wielkiem mieście, jeśli nie wykaże się świadectwem z ukończenia akademji Punka. Nauka w tej szkole obejmuje następujące przedmioty: 1) Orjentacja w mieście. 2) Przechodzenie z ulicy na ulicę. 3) Zachowanie się w lokalach publicznych. 4) Zabezpieczenie własnego mieszkania przed złodziejami i żebrakami. Prócz wykładów w akademji odbywają się lekcje praktyczne. Po tygodniu „pracy“ otrzymać można patent na „wykwalifikowanego mieszczucha“.

ZWIERZĘ, KTÓRE POŻERA SAMO SIEBIE.

Polipy wód słodkich, dobrze znane każdemu posiadaczowi akwarjum, tym się wyróżniają, że mają wielką różnorodność form życia, dzięki czemu umieją znaleźć wyjście z bardzo nieraz trudnych sytuacyj. Można je odwrócić tak, jak palec w rękawiczce; można obciąć polipowi ramię, a natychmiast na miejsce obciętego powstają nowe członki. Ba, nieraz z obciętej części rozwijał się całkowity nowy organizm. To też naukowa nazwa hydry powstała zupełnie słusznie: można temu zwierzęciu obciąć wszystkie członki, a odrastają nanowo. Można nawet połączyć różne części różnych polipów, a zrosną się jako jednolity organizm, nieistniejący w przyrodzie w stanie wolnym.

A więc z polipami zachodzi to samo, co z drzewami owocowemi, które się szczepi dowolnie. Nie jest to jednak najbardziej ciekawy objaw z życia polipów, ostatnio bowiem dwaj uczeni podają, że polipy w świetny sposób radzą sobie z głodem. Oto najprościej w świecie pożerają one w razie głodu własne członki: w tym celu odgryzają np. ramię i przetrawiają je najdokładniej w żołądku. Ponieważ jednak ramiona są zwierzęciu potrzebne koniecznie do chwytania pokarmów, więc odrastają one bardzo szybko. Ale w tym czasie polip staje się znacznie mniejszy. Dzięki temu „samopożeraniu się“ polip ma możność przetrwania najgorszych nawet czasów i dotrzymać do lat tłustych. Wprawdzie traci on wiele na objętości w tych okresach głodu, niemniej jednak nie zatraca zdolności do życia.

NOWA ZABAWKA ZNUDZONYCH PAŃ.

Najnowszą atrakcją Paryża jest — czytanie ze stopy. Kilkunastu „profesorów“ służy tej „nowej nauce“ i twierdzi, że czytanie z ręki jest niczem w porównaniu z czytaniem ze stopy i że jedynie tylko stopa daje najlepsze wskazówki co do charakteru danego osobnika.

„Wiele tajemnic“ obejmują wzgórki i nierówności, wznoszące się na stopie każdego śmiertelnika. Każda stopa ma swoje własne wzgórza, którym odpowiadają „planety“ w znaczeniu astrologicznem. Wykazuje zarazem stopa linję życiową, linję szczęścia Wenery, podobne, jak to oddawna już znane jest wszystkim adeptom chiromacji tak obecnie spychanej z piedestału przez ludzkość niewdzięczną! Znajdują się wreszcie na stopie różne gwiazdy, różne krzyżyki i labirynty które dla owych „profesorów“ posiadają niezmierne znaczenie!.. „Przepowiadacze z nogi“ mają już oczywiście ogromny krąg zwolenników, rekrutujący się przeważnie ze świata pań eleganckich, które muszą mieć stale coś nowego dla podniecenia przytępionych nerwów. Niema już zgoła five-o-clocku w Paryżu, na którymby panie nie kazały sobie czytać swych przyszłych losów ze stopy, jak dawniej pozwalały odcyfrowywać tajemnice ze swych rączek nadobnych. Choć z drugiej strony istnieje spora ilość elegantek, które odnoszą się do tej nowej sztuki wrogo! Dzieje się to, jak zapewniają złośliwi, dlatego, że podczas gdy rączki elegantek są zawsze wypielęgnowane i wypieszczone aż do przesady, rzadko tylko odnosi się to również do — nóżek przeważnie zdeformowanych zbyt obcisłem obuwiem a z drugiej strony wysokiemi obcasami tak, że przedstawiają mało estetyczny widok... Oczywiście, że żadna, choćby najciekawsza przyszłości kobieta nie pozwoli sobie odczytać przyszłego losu ze stopy, która nie jest ładna.

Bazar dardanelski w Atenach.

NIEZAWODNY SPOSÓB WIĄZANIA MAŁŻEŃSTW.

W Atenach wprowadzono ciekawy sposób dla ułatwienia ludziom zapoznania się i zawarcia małżeństwa. Codziennie między godziną 6-tą a 8-mą wieczorem przy sprzyjającej pogodzie, w dwuch modnych cukierniach Doree i Yannakis

zbierają się piękności ateńskie w poszukiwaniu mężów.

Zajmują one miejsca przy stolikach, ustawionych na ulicy. Ubrane w lecie w piękne powiewne suknie, a w zimie w kosztowne futra w jedwabnych pończoszkach i pantofelkach ostatniej mody na zgrabnych nóżkach, siedzą, zajadając słodycze i rzucając powłóczyste spojrzenia na przechodzących mężczyzn. Wąskie przejście między dwoma rzędami stolików czyni spacer trudnym, stąd też

przejście to nazywa się popularnie Dardanelami.

Młode panie są z reguły pod opieką matek, ciotek i nawet obcych, specjalnie zaangażowanych cerberów. Orjentowanie się w tłumie piękności wymaga nadzwyczajnej znajomości stosunków ateńskich. Jednak sprytni

Grecy, zapuszczający się na „bazar“,

wiedzą dobrze, jakim kandydatki rozporządzają majątkiem, jakie są ich stosunki rodzinne itd. Ze swej strony nie zaniedbują też niczego, co pozwoliłoby im odnieść zwycięstwo w dążeniu do opanowania ewentualnej zdobyczy. W garniturach, skrojonych według ostatniej mody, barwnych i pięknych krawatach

spacerują tam i z powrotem,

chwytając zręcznie sposobność zbliżenia się do upatrzonego stolika. Starsze panie ułatwiają zaznajomienie się, skierowują rozmowę na pożądane tory, przyczyniają się jednem słowem, jak mogą,

aby „interes“ doszedł do skutku.

Bazar dardanelski nie jest jedynym sposobem zawarcia małżeństwa. Istnieją także fachowi pośrednicy w tej dziedzinie. Pośrednictwem zajmują się przeważnie kobiety, ujawniające w tym kierunku dużo zręczności. Mają one wdzięczne pole działania, o ile nie popsuje im szyków nieoczekiwane uczucie, ale to odgrywa w małżeństwach greckich niewielką stosunkowo rolę.

Damy, poświęcające się łączeniu małżeństw,

tworzą osobną kastę i zwą się „proxenitris“. Korzystają one z każdej sposobności, aby znaleźć się w domu, gdzie jest panna na wydaniu. W trakcie obojętnej napozór rozmowy, obserwują pilnie kandydatkę, poczem pada od niechcenia zdanie:

— Jaką śliczną córeczkę państwo mają, wartoby pomyśleć o „kufecie“.

„Kufeta“, jest to specjalny rodzaj pudełek z cukierkami, które krewni i znajomi ofiarowują z okazji zaręczyn. Rodzice odpowiadają, że

jeszcze nie trafił się nikt odpowiedni.

Na to tylko czeka pośredniczka. Przy pożegnaniu wspomina mimochodem o znajomym swoim, młodym człowieku, obdarzonym nadzwyczajnemi zaletami serca i umysłu, a mającym doskonałą pozycję i w dalszym ciągu stara się zjednać rodziców dla swych zamiarów. Młoda osoba

rzadko zapytywana jest o zdanie.

Rozstrzyga przeważnie wola rodziców, warunki materjalne, pozycja towarzyska i inne realne względy. Spory o posag toczą się długo i bez skrupułów. Pośredniczka biega od jednej strony do drugiej, póki nie doprowadzi rokowań do pomyślnego końca, za co otrzymuje od obu rodzin wynagrodzenie.

Nagroda jest tem wyższą, im starsza jest kandydatka.

Mimo tych, niezbyt sympatycznych metod, znawcy stosunków matrymonjalnych utrzymują, że w Grecji jest wiele szczęśliwych i dobranych małżeństw.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (1 strona) za wiersz mm. 1-łamowy 50 gr.
W tekście . . . . . 35 .
Za tekstem . . . . . 15 .
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. (do 50 wierszy) 15 gr.
(do 80 .) 25 .
(do 100 .) 30 .
(ponad 100 w.) 35 .

Drobne ogłoszenia 10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.
Matrymonjalne 15 gr. za wyraz.
Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie.
Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe
Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Deblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTACJA ul. Gliwicka Nr. 3. (Telefon Nr. 23-04.)

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Deblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.